

PROF. DR HAB. ZYGMUNT KRZAK
(12.07.1933–23.06.2020)

SAPIENTI SAT

„Paląc fajkę wśród wesela wspomnij czasem przyjaciela” – fajkę z takim napisem znaleźli na początku lat siedemdziesiątych XX w. robotnicy budujący w Warszawie Wisłostradę. Znałem już wtedy Zygmunta, imponował mi doktor z fajką, ochoczo i z premedytacją naśladowałem go, bowiem fajka była wtedy nieomal znakiem rozpoznawczym archeologa. Fajczyli: Zygmunt Krzak, Waldemar Chmielewski, Jerzy Gąssowski, Stefan Karol Kozłowski, Jacek Lech, i rzeczywiście, wszyscy oni „poszli w profesory”.

Ja nie poszedłem, fajka mi nie pomogła. Przystawanie z Zygmuntem szybko mi uświadomiło, że bez porównania łatwiej stać się wytrawnym fajczarzem, niż choćby tylko rzetelnym badaczem. Trzeba być mocno przywiązany do prawdy, tak jak Zygmunt, aby mając świadomość konsekwencji takich słów, powiedzieć to młodemu absolwentowi archeologii aspirującemu do roli naukowca.

Porzuciłem uprawianie nauki, porzuciłem fajkę, nie porzuciłem Zygmunta, człowieka, który wiedział co mówi, w odróżnieniu od wielu „złotoustych”, którzy mówią to, co wiedzą.

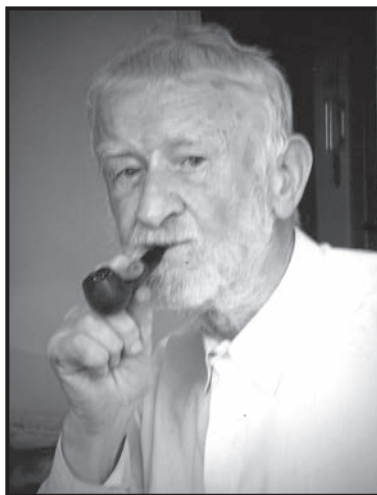
Imieniny prof. Zofii Sulgostowskiej (nie pali fajki), u niej w domu, wśród gości – Zygmunt, dobre wino, świetne jedzenie, ożywiona rozmowa „aż miło posłuchać”. Zygmunt nie odezwał się ani słowem przez cały wieczór. Gdy widzieliśmy się nazajutrz, skomentował to w swoim stylu, lakonicznie: „Nie zablysnąłem”. Ja wiem dlaczego: ponieważ poruszano sprawy obce mu, o których niewiele lub zgoła nic nie wiedział; a zatem, w swoim pojęciu – nie miał nic do powiedzenia, zaś wtrącanie swoich trzech groszy w tej sytuacji uznał za zbędne, czy wręcz nietaktowne.

Zygmunt nie kłamał. Trudno jest iść przez życie bez pomagania sobie drobnymi kłamstewkami, werbalnymi unikami, bez choćby śladowych ilości hipokryzji. A jednak, on właśnie tak przeszedł przez życie, mimo, że taka postawa nie ułatwiała mu relacji międzyludzkich, na gruncie zawodowym i towarzyskim.

Ale, bywało, że taka bezkompromisowa prawdomówność mimo wszystko ułatwiała życie, na przykład wtedy, gdy posyłał mi kartkę pocztową z propozycją spotkania u niego w mieszkaniu, nie dbał o pozory, nie kluczył, pisał wprost: „Krzysztof! kiedy się napijemy?” Preferował Klosterkeller Weisswein.

Swoje poglądy – polityczne, społeczne, dotyczące obyczajów – również przedstawiał bez ogródek. Podarowaną mi fundamentalną książkę o prahistorii, jaka wyszła spod jego pióra, a ściśle rzecz biorąc, z walizkowej maszyny do pisania marki „Łucznik”, opatrzył następującą dedykacją: „Krzysztofowi PRAWDĘ o dawnym, dobrym, matriarchacie i o współczesnym złym, zbrodniczym, patriarchacie przekazuje Zygmunt”.

Zygmunt unikał telewizji, nazywał ją „uśmiechem kretyna”. Co nie oznacza, że unikał życia w jego codziennych, prozaicznych przejawach, po prostu wystarczyło mu życie *in vivo*, nie potrzebował jego wersji ekranowej.



Grywał w kości, zawsze na pieniądze, po 10 groszy za punkt, można było wygrać lub „przeznąć” piętnaście, a nawet dwadzieścia złotych.

Lubił wyjazdy w wesołej kompanii pociągiem nad Świder, pieczenie tam ziemniaków w popiele i popijanie ich czystą wódeczką.

Miał smykałkę plastyczną, ślicznie rysował piórkiem i kolorowymi tuszami; nie mam na ścianie tego obrazka, ale mam go w oczach: „Dworzec kolejowy w Ostrowcu Świętokrzyskim”.

Jego poczucia humoru mogą pozazdrościć wszyscy kabareciarze razem wzięci. Aby spotkać się z kolegą, w tymże Ostrowcu Świętokrzyskim, na drodze wylotowej do Sandomierza, wysłał mu kartkę pocztową z zawiadomieniem: „umawiamy się na szosie na przejeździe kolejowym. Jak będzie jechał pociąg to obok”.

Zygmunt był bardzo dobrym popularyzatorem treści naukowych. W latach dziewięćdziesiątych XX w. w dzienniku „Rzeczpospolita” pisywał regularnie felieton, swoją rubrykę nazwał „*Sapientii sat!*” – mądrému dość, wystarczy niewiele słów, aby pojąć, o co chodzi. A chodziło o zagadnienia najpoważniejsze, najtrudniejsze, najsłabiej rozpoznane przez naukę. Na przykład, 16 października 1996 r., „*Sapientii sat!*” rozpoczął słowami: „Kiedy naprawdę pojawiły się pierwsze wątpliwości? Nie wiemy. Zapewne bardzo dawno. Dopiero wynalazek pisma pozwolił na ich zarejestrowanie. Wątpienie w dogmat, w oczywistość, w odwieczne prawdy, w bogów. Pierwsze znane nam wątpliwości dotyczące wiary w boga i bogów mają charakter etyczny i odnoszą się do ich sprawiedliwości...”. To był bardzo osobisty felieton, to były bardzo osobiste felietony.

Nie miał żyłki społecznikowskiej, ale, no właśnie, trzeba oddać mu sprawiedliwość, potrafił pomagać bezinteresownie, bez oczekiwania wdzięczności, ale w konkretnych przypadkach, dobrze mu znanych. W parszywym czasie stanu wojennego proponował wsparcie pieniężne osobom pozbawianym przez reżim środków do życia. Już sama taka propozycja stawiała człowieka na nogi.

W oczach wielu ludzi uchodził za dziwaka, oryginała. Jakżeby inaczej, skoro potrafił świadomie zakładać skarpetki nie od pary, pić wino ze szklanki zamiast z kieliszka, argumentując, że tkwi w tym racjonalne jądro, bowiem szklanka jest mniej wywrotna od kieliszka na długiej cienkiej nóżce gotowego runąć przy lada nieostrożnym potrąceniu. Był dziwakiem, jeżeli dziwactwem jest oddawanie za darmo lub sprzedawanie za złotówkę wartościowych książek, do których nie zaglądał od półwiecza i nie zamierzał zaglądać w przyszłości.

6 lutego 1996 r. w „*Sapientii sat!*” pisał: „Pojawiła się nowa dziedzina wiedzy: psychologia transpersonalna. Albowiem świątym badaczom nie wystarczała ograniczona psychologia dotychczasowa i sięgnęli do samej istoty człowieka, do podświadomości”. Było dwóch Zygmunatów w jednym ciele, jeden ogarniał świadomość, drugiego ogarniała podświadomość. *Sapientii sat.*

W ciągu pięciu lat studiów uniwersyteckich przyswajałem wiedzę z zakresu prahistorii, w rezultacie, choć nie jestem naukowcem, jestem prahistorykiem. Ale nie czuję się uczniem żadnego z moich nauczycieli akademickich, czuję się uczniem badacza spoza kręgu uniwersyteckiego – Zygmunta Krzaka, który potrafił tworzyć relacje typu „mistrz–uczeń”. To ogromnie cenna umiejętność, niestety, deficytowa we współczesnym polskim szkolnictwie wyższym.¹

Krzysztof Kowalski

¹ Omówienie dorobku naukowego prof. Zygmunta Krzaka prosimy zobaczyć w „Archeologii Polski”, 48: 2003, s. 7–10 (przypis Redakcji).